

Konsul honorowy RP w Szwajcarii Markus Blechner i historia jego rodziny

W dniu 25 listopada 2013 roku odbyło się w samym centrum Zurichu w historycznym budynku Zunfthaus zur Meise położonym nad rzeką Limmat, tuż obok kościoła ze słynnymi witrażami Chagalla, dwa kroki od Paradeplatz, oficjalne otwarcie Konsulatu Polskiego. Konsulem honorowym został pan Markus Blechner, zurysszanin. W wygłoszonej mowie zaznaczył, że wprawdzie jest od urodzenia mieszkańcem Szwajcarii, ale jego rodzina wywodzi się z polskiej Galicji, do 1918 roku części Cesarstwa Austro-Węgierskiego, a po 1 wojnie wolnej Polski.

Markus Blechner przyjął funkcję honorowego konsula Polski z radością, bo choć nie zna języka polskiego, a w 1959 roku otrzymał obywatelstwo szwajcarskie, czuje się związany z Polską i jej losami przez swoich przodków, obywateli Polski. Sam też otrzymał z rąk ambasadora RP Jerzego Margańskiego w 2003 tymczasowy paszport polski. Historia zatoczyła więc w jakimś sensie koło. W jakimś sensie, bo tak naprawdę była to droga długa, zawiła i naznaczona tak szczęśliwymi przypadkami, jak i tragicznymi wydarzeniami. Los rodziny naszego konsula honorowego jest losem wpisującym się w skomplikowaną historię Europy XX wieku z jej najczarniejszymi stronami.

Trochę miodu, trochę migdałów, czyli słodko-gorzkie życie w galicyjskim sztetlu

Rodziny dziadków Markusa Blechnera, ortodoksyjni Żydzi, żyły od pokoleń w galicyjskim miasteczku Rymanów w Beskidzie Niskim - w pobliżu jest Jasło, Krosno, rozślawiona przez pisarza Andrzeja Stasiuka Dukla [1]... - gdzie zajmowały się głównie handlem. Mina (Mirjam) Schaffer i Mordechaj Chulew pobrali się w roku 1908. 5 lat później, na krótko przed wielką wojną, młode małżeństwo wyemigrowało do Monachium - w poszukiwaniu lepszych warunków życia a także w ucieczce przed nasilającymi się prześladowaniami Żydów we Wschodniej Europie. Najpierw przecierał szlaki Mordechaj, a po kilku latach dołączyła do niego Mina z dwojgiem malutkich synów, Jakobem i Oskarem, którzy urodzili się jeszcze w starej ojczyźnie. Pierworodny Jakob przyszedł na świat 17 sierpnia 1909 roku w Dukli, młodszy Oskar 7 marca 1911, także w Dukli.

Jak żyło się społeczeństwu żydowskiemu w tamtych czasach we wschodnioeuropejskich miasteczkach, czy to pod panowaniem cesarza Austrii, czy rosyjskiego cara, opisało wielu autorów [2], m.in. Szolem Alejchem w "Dziejach Tewji Mleczarza" umieszczając akcję swojej opowieści w ukraińskiej fikcyjnej Karsylewce w roku 1905.

Słynny na cały świat musical "Skrzypek na dachu" z muzyką Jerry'ego Bocka, to właśnie ta historia przeniesiona do fikcyjnej Anatewki. W filmowej wersji rolę Tewji zagrał niezapomniany Topol, ale już mało kto wie, że rolę drugoplanową, Yankela, zagrał pochodzący właśnie z Rymanowa żydowski aktor, reżyser i scenograf Jakób Kalich (obok swojej żony Molly Picon, która zagrała swazkę Jente).

<http://www.youtube.com/watch?v=nLLEBAQLZ3Q>

Badający dzieje mieszkańców Bieszczadów i Podkarpacia pisarz, historyk i reportażysta Andrzej Potocki, autor monografii o Żydach rymanowskich, sam urodzony w Rymanowie, w styczniu 2007 roku dokonał ważnego odkrycia: na jednej z zachowanych macew zdołał odczytać datę "2 tamuz 376 roku" (wg skróconej rachuby), co odpowiada rokowi 1615 i tym samym jest to najstarszy zidentyfikowany nagrobek na cmentarzu żydowskim w Rymanowie, a to znaczy, że rymanowski kirkut należy do najstarszych polskich nekropolii żydowskich.

Zakłada się, że kirkut w Rymanowie powstał w II połowie XVI w. Miejsce to zwano kiedyś Żydowską Górą. Do dzisiaj zachowało się na nim ok. 800 macew, m.in. ta upamiętniająca austriackich żołnierzy wyznania mojżeszowego, którzy zginęli podczas walk w okolicy Rymanowa. Na szczycie wzgórza stoją dwa grobowce w

kształcie namiotu, tzw. ohele, będące miejscami spoczynku szanowanych wśród chasydów cadyków Menachema Mendla i Cwi Hirscha i ich rodzin. Oba groby są celem pielgrzymek Żydów z wielu krajów. Szukają tu duchowego wsparcia i składają swoje prośby spisane na karteczkach, czyli kwitelech.

W XVII wieku wybudowano synagogę Bejt-ha-kneset. W roku 1904 głównym kantorem Rymanowa był Israel Schorr, jeden z najbardziej prominentnych kantorów w czasie tzw. Złotego Wieku Hazzanut. Po 1 wojnie światowej wyjechał na studia do Brna, Krakowa i Zurichu, po czym wyemigrował do Nowego Jorku, gdzie w 1935 roku zmarł.

Zapewne najbardziej znaczącą postacią urodzoną w Rymanowie, co warto przypomnieć, jest Isidor Isaac Rabi, fizyk, laureat nagrody Nobla z 1944 roku. Mimo że już jako roczne dziecko znalazł się z rodzicami w Nowym Jorku, nie zapomniał o miejscu swojego pochodzenia i w 1971 roku odwiedził Rymanów. To on był pomysłodawcą stworzenia międzynarodowego laboratorium CERN w Genewie. Przyczynił się także do powstania Brookhaven National Laboratory, multidyscyplinarnego laboratorium naukowego (w dziedzinach fizyki, chemii i biologii) pod Nowym Jorkiem, którego uczeni zdobyli jak dotąd łącznie osiem nagród Nobla.

Gdy dziadkowie Markusa Blechnera stawali na ślubnym kobiercu (czy raczej pod weselnym baldachimem zwanym chupą), Isidor Isaac miał lat 10 i do bar micwy dojrzywał na drugiej półkuli. Dużo, dużo później o ojcu bomby wodorowej, Edwardzie Tellerze, miał powiedzieć, że *"świat byłby dużo lepszym miejscem bez niego"*.

W latach 60. XIX wieku dał się zaobserwować postępujący proces emancypacji Żydów. Z jednej strony prawo stawało się bardziej liberalne, znoszono przepisy dyskryminujące, z drugiej co bardziej postępowi Żydzi zdobywali wykształcenie i uprawiali zawody dające im lepsze pozycje w społeczeństwie. Ludność żydowska dzieliła się na ortodoksyjną, niewykształconą, chasydzką biedotę zamieszkującą sztetły, miasteczka żydowskie Galicji, oraz postępową inteligencję związaną z haską, ruchem oświeceniowym, będącą pod wpływem kultury niemieckiej (w Galicji nazywano ich "Daitsche" - w jidysz "Niemcy", "Deutsche").

W latach 70. w dziesięciu miastach galicyjskich burmistrzami byli Żydzi. Z grubsza można powiedzieć, że ludność żydowska dzieliła się na dwie orientacje, starszą proniemiecką i młodszą propolską. Trendy asymilacyjne Żydów szły z bardziej postępowego Zachodu i były wyraźnie germanofilskie. Ludzie o bardziej wolnościowych poglądach grawitowali w kierunku Niemiec. Na tej fali dziadkowie Markusa Blechnera zdecydowali się na wyemigrowanie do Monachium, miasta uniwersyteckiego o wysokiej kulturze, gdzie aspirowali do elity inteligencko-burżuazyjnej.

Emigracja do "lepszego świata"

Już rodzice dziadka, Pinkas Chulew i Bluma z domu Blechner, czasowo przebywali w Niemczech. Osiadłszy w Monachium, dziadek Mordechaj zmienił swoje imię na "Markusa", a nazwisko ojca, "Chulew", wymienił na brzmiące bardziej z niemiecką nazwisko matki, "Blechner". Markus Blechner-dziadek dał swoim potomkom nowe nazwisko nie zrywając bynajmniej z galicyjskimi, rodzinnymi korzeniami. Mimo że wkrótce przyszła wojna i choć właśnie wtedy kolejne dzieci przychodziły na świat, Salo i Leon, przyszedł też i koniec wojny. Małżonkowie Blechner dawali sobie radę a nawet stali się na tyle zamożni, że mogli zapewnić dzieciom solidne, odpowiednie do ich lepszego statusu, wykształcenie.

W Monachium zamieszkali przy ulicy Klenzestrasse 65 w podmiejskiej dzielnicy Isarvorstadt, ulubionej przez żydowskich imigrantów. W roku 1910 w Monachium żyło niewiele ponad 11 tys. Żydów, co stanowiło 1,9% mieszkańców miasta. W tym 20% ludności żydowskiej stanowili przybysze w Europie Wschodniej. Początkowe różnice między nimi i bardziej postępowymi Żydami niemieckimi zacierały się, życie się normalizowało. W 1931 roku wschodnioeuropejscy Żydzi, było ich wtedy ok. 2300, doczekali się własnej synagogi, przy Reichenbachstrasse, stąd jej nazwa "Reichenbachschul" ("schul" w jidysz znaczy "synagoga", "Schule" po niemiecku to "szkoła").

Mordechaj-Markus zarabia na życie rodziny jako kupiec w handlu obuwem. Dorastający synowie dołączają do interesu, lub wybierają własną drogę. Nowa ojczyzna sprawdza się. Ojciec i matka obok niemieckiego znają jidysz, rozumieją polski, natomiast ich czterej synowie, Jakob, Oskar, Salo i Leon uważają niemiecki za swój język ojczysty. Ich status jest jednak nieco bardziej skomplikowany. Wszyscy po 1918 roku otrzymują polskie paszporty. Są obywatelami polskimi na obczyźnie. W 1933 roku dyskryminacja Żydów zaczyna się od żydowskich imigrantów. Położenie Blechnerów ulega radykalnej zmianie. Na gorsze.

Koniec "lepszego świata"

W październiku 1938 roku cała rodzina wywieziona zostaje z transportem innych polskich Żydów do polsko-niemieckiej granicy (w granicach Rzeszy żyło wtedy ok. 50 tys. obywateli polskich żydowskiego pochodzenia). Rodzicom i jednemu z synów, Jakobowi, wraz z żoną Friedą, udaje się z początkiem listopada wrócić do domu, do Monachium. Salo zostaje na granicy zatrzymany w obozie internowanych, wraca później zwolniony dzięki wstawiennictwu wpływowego krewnego z Polski.

W sierpniu 1939 roku, wobec nasilających się represji, Markus i Mina z synem Saleem myślą o wydostaniu się z Niemiec przez Szwajcarię, gdzie znalazł schronienie ich najstarszy syn Jakob z żoną Friedą - przyszli rodzice Markusa, aktualnego konsula honorowego Polski - którzy 23 sierpnia dostają się do ostatniego przedwojennego, jak się miało okazać, rejsu samolotu Lufthansy i lądują w Altenrhein w kantonie St. Gallen. Stąd chcą ruszyć dalej w świat na poszukiwanie brata Oskara, ale wkrótce wybuch wojna i nie będzie to już możliwe. Jednak Szwajcaria daje im schronienie.

Rodzice, Markus i Mina, oraz Salo mają mniej szczęścia. W sobotę 26 sierpnia docierają do granicy niemiecko-szwajcarskiej w St. Margrethen. Zdobyli wizy tranzytowe do Francji i Holandii, więc początkowo wszystko wygląda dobrze. Spędzają pełną nadziei noc w niewielkim pensjonacie. Na następny dzień zostają wbrew swojej woli odesłani z powrotem do Monachium. W piątek, 1 września, wybuch wojna.

9 września Markus Blechner zostaje w swoim monachijskim mieszkaniu aresztowany. Trafia do obozu KZ Buchenwald. Salo udaje się uciec przed aresztowaniem do Berlina...

Salo po ukończeniu nauk od stycznia 1929 zatrudniony był w zakładach Braci Koh & Comp. w Berlinie produkujących odzież męską. Na wiosnę 1939 roku próbował uciec z Niemiec na Kubę ze swoim bratem Oskarem, ale udało się zdobyć tylko jeden bilet na statek do Hawany. Potem wraz z rodzicami usiłował opuścić Niemcy przez Szwajcarię, ale i to się, jak już wiemy, nie powiodło. 13 września wpada i on w ręce gestapo i trafia do obozu koncentracyjnego...

Tymczasem Mina Blechner usiłuje wszelkimi sposobami doprowadzić do uwolnienia męża. Jednak już w listopadzie 1939 dostaje wiadomość, że "14 listopada Mordechaj-Markus zmarł", czyli *de facto* obozowe życie go wykończyło. Co było bezpośrednią przyczyną śmierci, nie wiadomo. Mina dostaje urnę z prochami. Władze niemieckie jeszcze wtedy usiłowały zachowywać pozory normalności. Dlatego Mordechaj-Markus Chulew-Blechner ma swój grób na cmentarzu żydowskim w Monachium. Najbliższa historia pokaże, że to wyjątkowe wyróżnienie.

Tragiczna odyseja statku MS St. Louis

Na razie najwięcej szczęścia ma najmłodszy z braci, Leon, któremu udało się uciec w marcu 1938 roku do Stanów Zjednoczonych. Rok później po różnych perypetiach dołącza do niego jego żona Gina wraz z malutkim synem, Gersonem (-Jerry). Szczęście dopisuje też Oskarowi, ma bilet na luksusowy transatlantyk MS St. Louis.

MS St. Louis niemieckiej firmy Hapag Lloyd wyrusza 13 maja 1939 roku w kierunku Kuby. Nad pokładem powiewa flaga ze swastyką. Na pokładzie 937 pasażerów, przeważnie żydowskiego pochodzenia. Chcą się dostać

przez Kubę do Stanów Zjednoczonych. Większość z nich nie ma wiz, ale nastrój jest optymistyczny, rząd Kuby obiecał tymczasowe wizy i możliwość przeczekania na wizy amerykańskie. 743 osoby ma ważną promesę wiz pobytowych w USA.

Jednak gdy 26 maja statek dotarł do Hawany, okazało się, że rząd amerykański wymusił na Kubie cofnięcie obietnicy. Pasażerowie nie mieli prawa opuścić statku. Pod eskortą wojsk St. Louis pływał po Morzu Karaibskim w oczekiwaniu na ostateczną decyzję władz USA. W pewnym momencie podpłynął do brzegów USA tak blisko, że widać było światła Miami. Wolność na wyciągnięcie ręki. A jednak do Ameryki nie dotarł.

<http://www.youtube.com/watch?v=CaiU9YJmod0>

W czerwcu płynął z powrotem do Hamburga... Odpowiedzi z kancelarii prezydenta USA Franklina Roosevelta były nieodmiennie odmowne: kontyngent emigrantów z Niemiec i innych krajów Europy Środkowej na 1939 rok został wyczerpany (było to 27 370 osób). Kolejne rządy: Dominikany, Hondurasu, Kolumbii, Chile, francuskich terytoriów zamorskich, Martyniki, Gwadelupy i Kanady... odmawiały przyjęcia uciekinierów. Kapitan Gustav Schröder odnoszący się ze współczuciem i szacunkiem do zrozpaczonych żydowskich pasażerów obawia się fali samobójstw. Lub buntu. W 1993 roku Yad Vashem przyzna zmarłemu w 1957 roku kapitanowi tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

Jednak dzięki staraniom organizacji żydowskich Wielka Brytania, Francja, Belgia i Holandia deklarują się z pomocą dla uciekinierów. 21 czerwca Oskar wraz z 287 pasażerami - jak on, obywatelami Polski, rząd brytyjski zezwala im na pobyt - opuszcza St. Louis w porcie w Southampton. Dociera do Londynu. Ma tu krewnych i przyjaciół. Dwa lata później zakłada z biznesowym partnerem firmę produkującą skórzane paski, VB Supplies Ltd., wynajduje maszynę do ozdabiania pasków. Mimo wojny nie wie mu się źle. Ci, których przygarneła Anglia, w większości przeżyli wojnę. Z tych pasażerów St. Louisa, którzy wysiedli na kontynencie, wojnę przeżyła nieledwie połowa.

"Przesiedlenia", cyniczne oszustwo nazistów

Mama Mina, po tym, jak jej trzech synowie, dwóch żonatych z żonami, zdołali opuścić Niemcy (z wyjątkiem Sala, który trafił do obozu) i po pochowaniu prochów męża, została w swoim monachijskim mieszkaniu sama. W marcu 1940 roku władze wydają nowe zarządzenie, Żydzi mają się przeprowadzić do wyznaczonych dla nich Judenhäuser, "domów żydowskich", tracąc prawie wszystko co posiadają. "Domy żydowskie" są przepelnione do granic możliwości. 50-letnia Mina przez półtora roku ma swój kąt do spania w kuchni mieszkania przy ul. Reichenbachstrasse 27.

Jak żyło się w takim "domu", w strachu, niedostatku, trudnych do uniknięcia konfliktach w nienaturalnym zagęszczeniu i ogólnym upodleniu, opisuje dzień po dniu Victor Klemperer, najbardziej skrupulatny kronikarz nazistowskich czasów w Niemczech. Jednak ludzie ciągle nie tracili nadziei, wprawdzie Niemcy mają ogromną armię, ale *"udział Ameryki wydaje się obecnie coraz bardziej prawdopodobny; parę dni temu na niemieckiej giełdzie papierów wartościowych doszło do gwałtownego załamania"*, zapisał w piątek, 31 maja 1940 roku. Niestety, na razie Niemcy zajmują kraj po kraju...

W niedzielę, 22 czerwca 1941 roku, o godz. 3.15, 4 miliony żołnierzy "państw Osi" (3 miliony Niemców oraz ćwierć miliona Włochów, 300 tys. Rumunów itd...) uderza na Związek Radziecki, rozpoczęła się "operacja Barbarossa", była to największa operacja sił lądowych w historii. Los europejskich Żydów jest przesądzony.

W październiku 1941 roku rząd niemiecki wydaje zarządzenie o deportacji żydowskich obywateli podbitych krajów na wschód. 7 listopada Mina dostaje zawiadomienie o "przesiedleniu", 11 listopada opuszcza wraz z innymi mieszkańcami mieszkanie. Żydzi, na razie ci najstarsi i najmłodszy, ci, których nie da się wykorzystać do przymusowych prac w pracujących pełną parą fabrykach obsługujących wojnę - Niemcy rozwijali wyłącznie te

gałęzie gospodarki, które wspierały pośrednio lub bezpośrednio przemysł zbrojeniowy III Rzeszy - czekają w barakach na dopełnienie się ich losu.

19 listopada, na krótko przed wymarszem w kierunku dworca towarowego Milbertshofen, Mina pisze ostatni list do swoich dzieci: *"Moje najukochańsze dzieci, nie martwcie się o mnie, jestem zdrowa, nie martwcie się, Wszehmocny poprowadzi nas wszystkich do dobrego amen. Jestem mocna, trzymam głowę wysoko /.../ gdy tylko dojadę na miejsce, wyślę Wam mój nowy adres..."*

O świcie 20 listopada pociąg z ok. tysiącem pasażerów rusza na wschód. Po trzech dniach dociera do litewskiego Kowna. Docierają tam także "przesiedleni" z Frankfurtu i Berlina: razem 1159 mężczyzn, 1600 kobiet, 175 dzieci. 25 listopada wszyscy zostają rozstrzelani przez Einsatzkommando, oddział specjalny nr 3. Rozstrzeliwań Żydów dokonywano m.in. na podstawie rozkazu Reinharda Heydricha z 21 września 1939 roku, w którym nakreślił perspektywę „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej ("Endlösung)". Miało nastąpić „całkowite wygaśnięcie pojęcia 'Żyd'”.

<http://www.youtube.com/watch?v=7g77oy7GBVs>

Na razie nikt się nie domyśla, co znaczą owe "przesiedlenia", więc też nikt nie podejrzewa, że mama Mina nie żyje. Salo pisze czasami z kolejnego KZ...

Trudne szczęście w Szwajcarii

Ale Jakob i Frieda są w Szwajcarii względnie bezpieczni. Próbują się jakoś urządzić, choć Szwajcaria nie wydaje pozwolenia na pracę wojennym uciekinierom. Organizacje charytatywne pomagają jak mogą. Początkowo małżonkowie mieszkają przy ulicy Scheuchzerstr. 62, potem przy przecznicy Scheuchzerstrasse, Ottikerstrasse... [3]. Od 1940 do 1946 roku Jacob musi stawiać się do służby nieodpłatnej. Znajduje życzliwego mu sponsora. Herr Jakob Sussman opłaca mu w latach 1942/43 naukę nowego zawodu, tkacza jedwabiu.

Frieda zatrudnia się jako pomoc domowa. 20 listopada 1941 roku zostaje matką. Ponieważ jakoś sobie z mężem radzą, dziecko może zostać z nimi (rodzicom mniej zaradnym odbierano dzieci). Dziecko, syn, po dziadku dostaje imię Markus. To Markus Blechner, od listopada 2013 konsul honorowy Polski w Szwajcarii a zarazem wiceprezes PolChamber, Swiss-Polish Economic Chamber, Szwajcarsko-Polskiej Izby Gospodarczej.

*
*
*

Salo cudem przeżywa 6 lat kacetów

20 listopada to też dzień urodzin Sala, który przyszedł na świat w 1914 roku. W 1941 roku ma więc 27 lat. Pamiętamy, że we wrześniu 1939 roku aresztowano go w Berlinie. Dostał się do obozu w Sachsenhausen. Po czym przeniesiono go do obozu Neuengamme, gdzie pracował przy budowie tego obozu. 23 października 1942 roku trafia do KZ Auschwitz. Kiedy w lutym 1945 roku armia radziecka wyzwala obóz, Salo jest wraz z innymi więźniami w drodze do Niemiec. Niemcy zdążyli część więźniów "ewakuować", czyli zgotować im na koniec wojny tzw. "marsz śmierci". Wielu z gnanych zimą w skrajnie wyczerpujących warunkach więźniów z wycieńczenia umiera. Jednak Salo udaje się i "marsz śmierci" przeżyć. 5 lutego dociera wraz z innymi żywymi do obozu Dora-Mittelbau, gdzie pracuje w podziemnych montażowniach rakiet V2 - niemiecka machina wojenna nie ustaje do końca.

Na przełomie kwietnia i maja Salo jeszcze raz zostaje przeniesiony. Tym razem do obozu w Bergen-Belsen. 17 kwietnia żołnierze brytyjscy wyzwalają obóz... Salo należy do tych ludzkich cieni, których filmują kamery

wojennych reporterów niewierzących własnym oczom na widok tego, co widzą (wśród reporterów jest Alfred Hitchcock).

W sumie Salo przeżył w obozach prawie 6 lat. Po uwolnieniu wraca do Monachium. Tam zastaje tylko grób ojca. Grobu matki nie ma. Salo nic nie wiedział o ich śmierci, choć wymieniał korespondencję z Jacobem na ile było dozwolone w obozach. Teraz pisze krótki list do brata w Szwajcarii: "Hura, żyję, to cud!..." Cudem jest, że przeżyli wszyscy czterej bracia wraz ze swoimi rodzinami. 24 kwietnia 1946 roku Salo dostaje pozwolenie na wjazd do Stanów Zjednoczonych, do Leona.

W obozie dotarła do niego wiadomość o narodzinach małego Markusa... Dużą radość sprawiło mu, że bratanek urodził się w dzień jego własnych urodzin. Musiano się jednak uciec do kłamstwa, że dziecko dostało imię Peter. W tradycji (wschodnioeuropejskich) Żydów było nadawanie imienia zmarłego krewnego nowonarodzonemu dziecku, żeby, jak wierzono, "oszukać anioła śmierci". Gdyby więc Salo dowiedział się, że dziecko brata ma na imię Markus, natychmiast domyśliłby, że ojciec nie żyje, chciano mu tego oszczędzić.

*

Czterej uratowani z Holocaustu bracia dożywają starości. Oskar umiera 25 października 1976 roku w Londynie. Jakob, 15 kwietnia 1978 roku w Zurichu. Najmłodszy Leon umiera 31 stycznia 2002 roku na Florydzie. Salo dożywa 92 lat, umiera 28 maja 2007 roku w Bostonie.

*

Markus Blehner w swojej mowie na otwarcie konsulatu polskiego w Zurichu opowiada, że całkiem niedawno dostał list od jednego z kuzynów, Anthony'ego Blehnera, który zajmuje się rekonstrukcją losów rodziny. Gdy wojska rosyjskie przepędziły nazistów z Kowna, część Żydów, których Niemcy zagonili do grzebania rozstrzelanych z transportów z Niemiec, a którzy zdołali przeżyć, zeznawała, że była tam jakaś grupa rozstrzelanych w ubraniach i z niemieckimi dokumentami przy sobie. Przypuszcza się, że był to ten pierwszy transport, do którego trafiła Mina Blehner. Dla jej potomków jest pewnym pocieszeniem, że - być może - nie była zmuszona do rozebrania się przed oprawcami...